

Krajowa zamknięta sieć

11 października 2012

Iran stworzył już własną sieć, odmienną od internetu i trudno powiedzieć, jakie treści się w tej sieci znajdują oraz ile ich jest – uważa badacz Uniwersytetu Pensylwanii. To może być początek dzielenia się internetu na mniejsze części, ale jest też inna możliwość. Iran może wypychać się w zapaść i pokazać innym, że odcięcie się od globalnej e-gospodarki to błąd.

W ubiegłym miesiącu „Dziennik Internautów” pisał o zablokowaniu usług Google w Iranie. Media odebrały ten fakt jako dowód na to, że Iran realizuje zamiar zbudowania własnej, krajowej sieci, oddzielonej od reszty internetu. Początkowo z sieci tej korzystali urzędnicy, ale stopniowo mogą być do niej podłączani zwykli obywatele. Możliwe, że na plany Iranu wpłynęło pojawienie się w 2010 roku robaka Stuxnet, który według nieoficjalnych informacji jest cyberbronią przygotowaną wspólnie przez USA i Izrael.

Trzeba podkreślić, że to, co robi Iran, wykracza poza cenzurę internetu, jaką obserwujemy np. w Chinach. Cenzura polega bowiem na blokowaniu treści pochodzących z globalnej sieci, jeśli nie odpowiadają one władzy. Iran może natomiast stworzyć sieć, w której będą wyłącznie treści dopuszczone przez władze albo nawet tylko wytworzone przez nią. Z czasem taka sieć może być nawet trudna do połączenia z globalnym internetem.

Tydzień temu serwis „Technology Review” cytował badacza Collina Andersona z Uniwersytetu Pensylwanii, który twierdzi, że zdobył dowody na stworzenie zamkniętej sieci w Iranie. Badacz zbierał te dowody, korzystając z hostów w Teheranie oraz anonimowych pomocników z tego kraju.

Aby oszacować rozmiar tworzonej krajowej sieci, postanowił się połączyć z 17 milionami możliwych prywatnych adresów w Iranie. Udało mu się połączyć z 46 tys. adresów. Zdaniem Andersona

Iran naruszył normy w zakresie adresowania i wygląda na to, że w budowę krajowej sieci zaangażowane są m.in. Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Oświaty oraz inne instytucje rządowe.

Dane zebrane przez Andersona z pewnością nie są już aktualne (dotyczą okresu sierpień-wrzesień br.). Ani on, ani prawdopodobnie żaden inny specjalista spoza Iranu nie jest w stanie ocenić stopnia zaawansowania w budowie krajowej sieci oraz rozmiarów tej sieci. Są powody, by sądzić, że na komputerach Irańczyków wyświetlają się inne treści niż na naszych komputerach, nawet przy przeglądaniu irańskich stron rządowych.

Czy to już początek bałkanizacji internetu? Czy teraz kolejne kraje zaczną się od niego oddzielać i skończymy z „jednym internetem na jeden kraj”, jak obawiał się kiedyś Eric Schmidt z Google?

Z pewnością Iran wykonał pierwszy istotny krok w kierunku podziału internetu, ale skutki tego posunięcia mogą inaczej wyglądać z perspektywy Iranu, a inaczej z perspektywy międzynarodowej. Władze Iranu mogą sądzić, że pozbyły się tych wszystkich problemów z blogerami, internautami skrzykującymi się na demonstrację, niezależnymi mediami itd. Z perspektywy globalnej może to jednak wyglądać na dokonanie bezsensownej amputacji na własnej gospodarce. Odcinając się od internetu, Iran z pewnością traci perspektywy, jakie z e-gospodarką się wiążą.

Chiny są gotowe do cenzurowania sieci, ale raczej nie będą próbowały odcinania się od światowej e-gospodarki. Inne kraje autorytarne będą obserwować Iran, ale ostatecznie zamiast „osiągnięcia” mogą ujrzyć społeczno-gospodarczą klęskę.

Nie można też wykluczyć, że mimo wszystko osobom z Iranu uda się połączyć z globalnym internetem, aby ujawnić jakiś przeciek czy szokującą fotografię. Wówczas stanie się jasne, że „korzyści” z odcinania się od internetu nie są pewne,

natomiast straty są nieuniknione.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: Technology Review

Źródło: [Dziennik Internautów](#)